

PAUL d'IVOI.

## SZPIEG X 323.

6

(Ciąg dalszy).

Te dwa słowa rzekła z rozpaczą, zdawało się, że zaraz zemdleje. Potem wyprostowała się i ostro powtórzyła:

— Chodź!

— Wtedy poszłam za nią. W pawilonie są dwie sale. Siedzi w pierwszej blada, jak męczennica. Przed chwilą napisała list, kazała mi go odnieść według adresu i powrócić zaraz z odpowiedzią. Na kopercie było napisane: „Do przełożonej zakonu Salezas Reales“.

Gdy chciałem już zapytać się, jaki związek istnieje między córką hrabiego a przełożoną zakonu, Concepcion, jakby domyślając się mych myśli, rzekła:

— Senorita tam mieszkała w czasie nieobecności ojca, ale nigdy nie sądziłam, że chce wrócić znowu do klasztoru.

— Skąd panienka o tem wie?

— O jej chęciach... och! ja ją kocham bardzo... gdy pisała, czytałam przez jej ramię.

Mimo swego wzruszenia, nie mogłem się powstrzymać od uśmiechu.

— Ja powiem wszystko seniorowi, ciągnęła dalej służąca, nie obrażając się za mój uśmiech. Biedaczka pisała tak:

„Straszny ból dotknął mnie... Matko Przełożona proszę mi udzielić schronienia, gdzie nikt nie będzie mógł niepokoić mnie w mej rozpacz“.

Wiadomość ta oszołomiła mnie poprostu. Do klasztoru! Niete w klasztorze! Myśl ta oburzała mnie, choć nie zdawałem sobie jasno sprawy z tego oburzenia.

Concepcion przypatrywała mi się.

— Niech senior teraz powie, czy oddana służąca winna zanieść taki list. Santa Virgen! Taka bogata i piękna senorita uciekać ze świata!... Nie, nie, niebo nie jest tak okrutne. Do zapelnienia klasztorów jest dosyć biedaków i brzydali.

Bez wątpienia uwaga ta nie była bardzo prawdziwa, lecz nie zastanawiałem się nad tem, sam bowiem byłem pogrążony w niepewności. Senorita istotnie nie powinna zamykać się w klasztorze. Czyż w dwudziestym roku można rzekać się życia? Czyż można rzekać się tego, czego się nie zna? Lecz jakież ja mam prawo mieszać się do tego? Z jakiej racji mam pobudzać Concepcion do zniszczenia listu jej pani?

Służąca, wpatrzona we mnie, zgadywała me myśli, gdyż odezwała się:

— Jest to dobrym uczynkiem zniszczenie takiej prośby.

Gdy potrząsnąłem przecząco głową, wierny przekonaniu, że cudzy list jest święty, służąca zapytała:

— Dlaczego w takim razie pan sam nie porozmawia z senoritą?

— Ja?

— No tak, senior! Pan mógłby jej powiedzieć wiele rzeczy, o których ja myślę, lecz których nie umiem wyrazić. Co robić, my do szkoły nie długo chodzimy...

Służąca ta była wrodzoną pokusą. Znowu mi daje nowe wątpliwości. Mówić z tem biednym dzieckiem... Cóż jednak ja nieznajomy mogę powiedzieć i jak wytłumaczyć swój krok? Concepcion nie zwracała uwagi na takie subtelności.

— Trzeba się decydować senior. Jeżeli pan się nie zdecyduje, zaniósł ten list! Senorita pójdzie do klasztoru i to będzie tylko pańską winą.

Widocznie przyszła właścicielka cukierni lepiej znała moje myśli, niż ja sam. Słowa jej poddały mi nowy projekt. Przez Markhama lub markizę Alameda może będę mógł dostać się do X 323... Tego nie mogę wyjawiać, gdyż jest to tajemnica zawodowa i patriotyczna, nic mi jednak nie przeszkadza zrobić nadzieję temu nieszczęśliwemu dziecku, że ci, co naruszyli spokój jej życia, przestaną ją męczyć. Choć to nie wiele, w każdym razie będzie to mała pociecha, gdyż jej smutek datuje się właśnie od tego porwania. Przytem wymowniejsze niż wszelkie rozumowanie, opanowało mnie to pragnienie:

— Nie chcę, by tych dwoje niebieskich oczu blało za murami klasztoru.

— Więc jak? powtórzyła zapytanie Concepcion, patrząc na mnie z dziwną miną.

— Ponieważ wypadek postawił mnie na drodze panny Holsbein, będę się starał wpoić w nią chęć do życia w świecie.

— A ja robię, co mogę, zawołała radośnie i podarła na drobne kawałki list, wyjęty z kieszeni.

— Co panienka robi?

— Niszczyć wroga, a prowadzę przyjaciela. Co lepszego można zrobić na moim miejscu?

Istotnie była zdumiewająca ta Concepcion. Już otwierała przede mną drzwi do ogrodu, zapraszając wzrokiem do środka. Poszedłem za nią.

Minąłem przestrzeń, dzielącą nas od pawilonu, wszedłem na schody i przez ganek znalazłem się w pokoju. Serce mi biło tak silnie, iż ledwie dosłyszałem, jak służąca oznajmiała wesoło:

— Senorita, to senior, który pomógł mi wezoraj przenieść panią do ogrodu.

Ujrzałem, jak z fotelu podnosi się młode, blade dziewczę w aureoli złotych włosów, z wielkimi smętnymi, niebieskimi oczami. Szukam oczami służącej, lecz Concepcion już znikła. Należało wytłumaczyć swą obecność.

— Pani, zacząłem, noc ta uczyniła mnie mimowolnym świadkiem...

Przerwała mi raczej gestem niż słowem.

— Trzeba zapomnieć.

Na usta nie przyszło mi nic innego, jak tylko ta bezmyślna odpowiedź:

— Nie mogłem tego uczynić.

Bywają widocznie chwile, gdy bezmyślność decyduje o powodzeniu. Moja towarzyszka spojrzała na mnie zdziwiona, jakby zdawała się pytać, kim jest ten człowiek, co nie może zapomnieć. Był to już sukces, mogłem więc mówić.

— Jak ci wszyscy, którzy już żyli — zacząłem z największą powagą, pobudzając ją do słuchania mnie — i ja znam chwile ciężkie; mimowoli też, prawie bezwiednie, współczucie moje otacza tego, w kim odgaduję smutek.

— Chce pan powiedzieć, że i mnie otoczył swem współczuciem — rzekła z rozpaczą tem silniejszą, iż chciała zachować spokój.

— Tak, składałem przed panią swe współczucie, lecz nie jako bezskuteczne pocieszenie, które pustemi słowami chce zagoić rany... Nie, moje współczucie jest czynne, walczące. Niech pani je przyjmie, jak człowiek, stający do boju, przyjmuje miecz. Nie powierza mu się swych myśli, lecz mówi się: siecz... I on jest posłuszny.

Cierpienie wzrasta w osamotnieniu. Zadowolony byłem ze sposobu, w jaki jej powiedziałem, że nie jest już sama, że ma przed sobą wiernego przyjaciela.

Słuchała mnie z blaskiem w swych niebieskich cudnych oczach.

— To dziwne. Nie znam pana, a jednak wierzę.

— Przyjmuje pani me oddanie się? — zawołałem uradowany.

Potrząsała wolno swą jasną głową:

— Nie, lecz jestem panu niezmiernie wdzięczna.

Gdy chciałem nalegać, nakazała mi gestem milczenie i swym łagodnym, drżącym głosem mówiła:

— Tak, przypominam sobie, tej nocy pan był dobry... Dyskretnie uczynił pan wszystko, co można było... Nie zapomnę tego nigdy... Widzi pan, że nie staram się nawet utrzymywać, iż pan się pomylił, iż smutek, jakiego pan się we mnie dopatruje, istnieje tylko w wyobraźni... Nie, odpowiadam szczerze. jak doświadczonemu przyjacielowi. Tak, mam cierpienie, lecz nikt nie jest w stanie uwolnić mnie od niego. Winnam... — ton jej słów stał się stanowczym — żyć sama, nieznana w zapomnieniu...

Zrozumiałem. Klasztor, ostatnia ucieczka zwyciężonych w życiu, da jej samotność, możność wykreślenia się z liczby żyjących. Czuję, że postanowienie jej jest niewzruszone i patrzyłem z pełnem szacunku rozrzuwaniem na tę młodą twarz, na której winny igrać uśmiechy, a malowało się tylko zniechęcenie i ból. Oczy jej spoczęły poważnie na mnie. Powiedziała prawdę. Okazała mi ufność, na jaką zasługiwał tylko stary przyjaciel. Omal iż sam się nie rozplakałem. Wściekły byłem na siebie, iż nie znajduję żadnej odpowiedzi. Czyż mam opuścić to nieszczęśliwe stworzenie, nie starając się złamać jej postanowienia?

Uprzejmie wyciągnęła ku mnie rękę.

— Żegnam pana, proszę wierzyć w mą wdzięczność.

Wszystko było skończone. Nie pozostawało mi nic innego, jak odejść.

Nagle do pawilonu wpadła Concepcion.

— El senior comte! El senior comte! — wołała prędko.

— Mój ojciec!

Niete rzekła te słowa tonem, jakiego nie zdolny jestem określić.

Ujrzałem, jak blada i drżąca zachwiała się; machinalnie postąpiłem krok naprzód, by ją podtrzymać. Ruch ten jakby przywrócił ją do przytomności.

— Niech pan idzie, proszę, niech pan idzie!

Istotnie nie miałem nic innego do uczynienia, chciałem jednak a móżd są to dwie różne rzeczy...

Przez drzwi ujrzałem hrabiego na dziesięć kroków przed pawilonem. Niemożliwem już było wyjść bez zwrócenia jego uwagi.

Na szczęście przyszła w pomoc Concepcion.

— Tędy, szepnęła, z drugiej strony!

Te subretki andaluzyjskie są genialne w intrygach. W najbardziej zagmatwanych powikłaniach nie tracą zimnej krwi.

Schwyciła mnie za rękę i pociągnęła za portyere, zwieszając się nad drugim wejściem do pawilonu.

— Tędy, przez drugi ganek... Wyjdzie pan do ogrodu... Pomiędzy drzewami dostanie się pan do furtki na ulicę Zorilla.

Portyera zasunęła się za mną, oddzielając mnie od obu kobiet. Należało uciekać! Wziąłem za klamkę, lecz drzwi były zamknięte na klucz.

Nie ma żadnego sposobu wyjścia. Chcę o tem uprzedzić pannę Holsbein, lecz w tej samej chwili rozległ się męski głos w sąsiednim pokoju.

— Niete! — mówił on — dopiero od służby do wiedziałem się o twoim powrocie do domu. Czy możesz mi powiedzieć, dlaczego nie uznałaś za stosowne sama przyjść i uspokoić lęk o ciebie?

Był to głos hrabiego Holsbeina, który wszedł już do pawilonu.

Znalazłem się jak zamurowany. Muszę pozostać nieruchomo i słyszeć to, co panna Holsbein chciała pokryć milczeniem. Portyera nie zasunęła się równo, wskutek czego utworzyła się wolna, niezakryta przestrzeń, przez którą mogę nie tylko lepiej słyszeć ale i widzieć. Tym razem nie mogę się już oskarżać o niedyskrecję. Nie z własnej winy pozostaję świadkiem rozmowy między tym ojcem a jego dzieckiem. Czuję serce swe, jakby ściśnięte. Zdarzają się nieraz chwile, gdy człowiek wie, że zajdzie zaraz coś, co zmieni doszczętnie stan jego duszy. Nigdy jednak nie mieszałem się do dyskusji spirytystów lub hypnotyzerów, którzy zajmują się różnego rodzaju przeczuciami i przywidzeniami, lecz zawsze tylko ograniczałem się do badania zewnętrznych faktów. I teraz miałem sposobność do tego.

Po zapytaniu hrabiego Holsbeina nastąpiło długie milczenie. Przez mały otwór widziałem dokładnie ojca i córkę. On, niespokojny, zdawał się oczekiwać swego losu z ust dziecka. Ona, jakby zamknięta w sobie, z błędnymi oczami, drżała na całym ciecie. Na twarzy jej malowało się jakieś przerażające cierpienie. Czuję w niej smutek wielki, przestrach wobec swych własnych myśli.

I hrabia musiał wyczuwać to wszystko w swej córce, gdyż po długim dopiero wahaniu zaczął znowu:

— Nie odpowiadasz mi Niete? Czy dziecko moje może postępować w ten sposób?

Odrzekła głuchym głosem:

— Ojciec, nie pytaj się mnie...

Zmarszczył brwi. Człowieka czynu, jakim on był, irytował ten niewytłumaczony opór.

— *Tenfel!* zaklął. Czyż sądzisz, że zadowolę się takimi pustymi słowami?... Widziałas go wczoraj, jestem otoczony wrogami, nie wiem nawet dlaczego...

— Och!

Był to okrzyk szalonego protestu, jakiego Niete nie mogła powstrzymać. Rozległ się on w sali złowieszczo, jak groźba dla hrabiego.

— Ach! zawołał z błyskiem w oczach, to prze-czuwałem. ...Jeżeli moja mała mała Niete nie odczuwała bólu mego po jej porwaniu, jeżeli odmówiła mi radości z tego, że już jest wolną, jeżeli pozwoliła, bym o tem szczęściu dowiedział się z ust obojętnego służącego, widocznie wrogowie moi pozyskali cię dla siebie.

— Och! ojciec, ja twoim wrogiem!

— A więc odpowiedz mi, chcę tego!

— Żądasz ode mnie niemożliwej rzeczy.

— Dlaczego? Czy tak trudno jest ci to powiedzieć? Moja córka wstydzi się swych myśli i nie śmie mi ich wyjawiać?

Sam zadrzałem. Poczułem, że zły los zawisł nad dwojgiem tych ludzi. Niete z wyciągniętymi przed siebie rękami, ze złożonymi dłońmi błagała łekliwie:

— Och! nie nalegaj, ojciec!

Potem rozplakała się:

— Odejdę... do klasztoru... Sama będę ofiarą. ...Ja nie mogę, nie powinnam sądzić swego ojca... będę się modliła za niego!

Tu już nie litość odczuwałem dla panny Holsbein. Był to podziw dla tej córki, przygniecionej moralnym ciężarem, którego ogromu domyślałem się, nie mogąc go jednak zgłębić.

Hrabia pozostał przez chwilę jak oszołomiony. Patrzył na nią, na jej twarz zakrytą rękami, na plecy wstrząsane bolesnem łkaniem. Nie zdolny był on jednak do beczynnych rozmyślań. Kwią nabiegła mu twarz i brutalny, ostry, nie mogąc ukryć wewnętrznego lęku, zapytał:

— Co ci powiedziano?